

Od autora: Druga część opowieści. Pojawia się tu nowy narrator. W kolejnych częściach dwaj narratorzy będą zabierać głos naprzemiennie. Nie pozostaje to bez znaczenia...

Verum, choć na śniadanie ! – zawołała mnie mama. Kochałem ją. Była dla mnie jak anioł. Zawsze lubiłem jej głos, ale ona nigdy nie potrafiła tego zrozumieć. Za każdym razem, kiedy usiłowałem jej to wytłumaczyć, odpowiadała:

- Daj spokój, lepiej schowaj do trumny te przemyślenia. Jeszcze się przez nie źle poczujesz.

Miała rację. I choć jak każdy mieszkaniec Mortem chowałem uczucia i trudne przemyślenia do trumny, zawsze chciałem zachować je w głowie jak najdłużej pomimo ogromnego, tajemniczego bólu, które we mnie budziły. Rodzice mocno się zmartwili, gdy dowiedzieli się o mojej przypadłości. Zabrali mnie do lekarza, który po dokładnym zbadaniu mnie przepisał mi specjalne leki, które powodowały, że ani silne uczucia ani ciężkie myśli nie pojawiały się w mojej głowie. O ile byłem w stanie zrozumieć, że rodzice się o mnie troszczyli, nie umiałem znaleźć wytłumaczenia na przedziwny wyraz twarzy lekarza, który pojawił się w reakcji na widok wyników badań mojego mózgu. Może na swój sposób byłem wyjątkowy, a może stanowiłem jakieś zagrożenie. Nie wiem i nie sędzę, żebym kiedykolwiek to rozumiał. Jednak uważam, że rodzice postąpili wtedy słusznie. Na ich miejscu zrobiłbym to samo, a poza tym dzięki tym tabletkom coraz rzadziej miewałem problemy z trudnymi, niewytłumaczalnymi przeżyciami.

Myślałem o tym, czekając aż mama poda mi szklankę z wodą i opakowanie z lekarstwem. Zastanawiałem się nad tym, z czego w zasadzie ten lek się składa. Jak działa? Mama najwyraźniej odczytała moje przemyślenia lub dostrzegła wyraz niepewności na twarzy, bo powiedziała:

- Nie przejmuj się tak, od przejmowania się lekami mamy przecież naukowców. Pamiętasz, jak byłeś z nami na wycieczce w Centralnym Laboratorium Mortem?

- Tak, mamó. Tylko tak nagle przyszło mi to do głowy. Jakoś mi dziwnie słabo.

Centralne Laboratorium Mortem (w skrócie CLM), to jedyne miejsce w całym Mortem, w którym opracowywano nowe lekarstwa, badano nowoczesne metody leczenia i diagnozowano niespotykane wcześniej choroby. Dzięki naukowcom z CLM mogliśmy czuć się bezpiecznie i pewnie. To oni, za poleceniem rządu badali każde nowo narodzone dziecko i na wszelki wypadek podawali każdemu lekarstwo odpędzające myśli. Niektórym mała dawka wystarczała na całe życie. Ja muszę ją brać codziennie. Ale tak to już czasem jest. Z reguły mieszkańcy Mortem to spokojni ludzie, którzy takimi sprawami jak trudne uczucia albo przemyślenia nie zwracają sobie głowy. Każdy ma swoją trumnę, do której takie męczące uczucia lub myśli chowa za pomocą specjalnej igły, nazywanej przez nas Destruktorem Myśli i Uczuć. Bez tego naprawdę trudno było by się nam obejść. Dlatego rząd miasta Mortem okazał się na tyle szczodry, żeby wyposażyć każdego z nas w trumnę i spersonalizowany DMiU tuż po urodzeniu.

- Weź tabletkę. Przystaniesz się tak zastanawiać i od razu poczujesz się lepiej. Mówię Ci. Połknij i połóż się na chwilę, może za krótko spałeś.

- Czytałem w nocy mamó, przepraszam...

- Znowu? Verum, przecież prosiłam cię tyle razy. Ostrzegałam, że kiedy za dużo czytasz, musisz częściej

używać trumny. Czytanie jest męczące. Przynosi bardzo trudne, skomplikowane myśli. Przecież nie chciałbyś, żeby coś ci się stało, prawda? Mógłbyś przez to trafić do tego straszego miejsca, o którym opowiadałam Ci, kiedy byłeś jeszcze mały. Pamiętasz, prawda?

Pamiętam – pomyślałem. Dobrze wiedziałem o jakie „straszne miejsce” mojej mamie chodziło. Był to ogromny biały budynek, do którego normalni mieszkańcy nie mieli wstępu. Trafiali tam tylko Ci, którzy nie chcieli brać tabletek po urodzeniu albo Ci, na których tabletki nie działały. Zabierano tam również wszystkich innych, u których zanotowano występowanie różnych niepokojących objawów, takich jak nadmierna empatia, pożądanie seksualne, zbyt częste czytanie albo oglądanie starych filmów i tak dalej. Najdziwniejsze w tym miejscu było to, że nikt stamtąd nigdy nie wychodził. Przez cały dzień stało zamknięte na cztery spusty, a w nocy nikt o zdrowych zmysłach nie odważyłby się tam zaglądać. W nocy niedaleko tego miejsca działy się dziwne rzeczy, o których normalni nie wspominali nawet słowem, gdyż nawet gdyby chcieli, nie potrafiliby opisać tego, co tam zobaczyli. Chodziły słuchy, że od zbyt długiego przebywania w promieniu 200 metrów od budynku, zaczynało się odczuwać silne ukłucia w sercu i mieć poważne halucynacje...

A, przepraszam, byłbym zapomniał. Nie powiedziałem ci, jak nazywało się to przerażające miejsce. Był to Instytut Badań nad Uczuciami i Myślami (w skrócie IBnUiM lub po prostu „Instytut”, jak zwykliśmy to miejsce nazywać).

- Verum, pójdziesz do sklepu po mleko? Skończyło nam się, a niedługo zapadnie zmrok. Wiesz, że do Instytutu mamy zaledwie kilometr, a nie chciałabym puszczać cię samego na zewnątrz o takiej porze.

- Oczywiście mam, wpadnę tylko wcześniej do swojej trumny. Jakoś boli mnie głowa.

- Jasne, to dobrze ci zrobi.

W Mortem była wtedy zima, a ponieważ wyjątkowo późno zjedliśmy śniadanie, do zmroku pozostało naprawdę niewiele czasu. Dlatego po zjedzeniu szybko pozmywałem naczynia, założyłem buty, płaszcz, wziąłem ze sobą DMiU i wyszedłem. Najpierw udałem się do trumny. Szczerze mówiąc, niespecjalnie to lubiłem. Jak ci wcześniej wytłumaczyłem, pozbawianie się uczuć nie sprawiało mi wcale tyle przyjemności, ile powinno sprawiać. Nie mam pojęcia, co skłoniło mnie do postąpienia w tak ryzykowny sposób, ale stwierdziłem, że tym razem zachowam moje przeżycia dla siebie i nie odłożę ich do trumny. Musiałem bardzo uważać, bo gdyby ktoś przypadkiem się zorientował, że ominąłem trumnę, miałbym ogromne problemy. Na szczęście już kiedyś próbowałem zrobić coś podobnego, więc wiedziałem jak nabrać rodziców, jak się później zachować w ich towarzystwie. Wystarczyło tuż po powrocie położyć się spać i wytłumaczyć się zmęczeniem.

Po wyjściu na zewnątrz zauważyłem coś, co mocno mnie zaintrygowało. Miasto wydawało się jakby niewyraźne. Wyglądało dokładnie tak, jak pokój oglądany przez szklankę mleka. Naprawdę niewiele dało się dostrzec. Stałem tak przez krótką chwilę w lekkim oszołomieniu, a następnie to przedziwne wrażenie rozmycia minęło i mogłem już spokojnie iść dalej. Kiedy oddaliłem się od domu, przypomniałem sobie, że niedaleko sklepu znajduje się mała ukryta pod ziemią księgarnia. Musisz wiedzieć, że prowadzenie księgarni jest w Mortem surowo zakazane. Wchodzi się tam na własne ryzyko. Jeśli ktoś by cię przyłapał, miałbyś takie kłopoty, że nikt, nawet twoja najbliższa rodzina nie byłaby w stanie ci pomóc. Jedyne legalne książki, które są ogólnodostępne to te, które opisują prawo, obowiązujące w Mortem.

Księgarnię prowadzi mój znajomy N. Nie mogę niestety podać ci jego imienia. Musiałbym mieć pew-

ność, że się nie wygadasz, a w Mortem niemal każdego mógłbym o to podejrzewać. Chyba rozumiesz, prawda? Z tego samego powodu nie mogę podać ci również dokładnego miejsca, w którym owa księgarnia się znajduje. Mogę ci tylko zdradzić, że gdy się do niej wchodzi, czuć zapach tysięcy minionych lat, zapach wiatru dziejów, starych lamp, pióra wiecznego i atramentu, starych pożółkłych już kartek. Dla mnie jest to naprawdę magiczna kryjówka, do której zaglądam za każdym razem, kiedy mam odpowiednio dużo wolnego czasu i mogę być pewny, że nikt mnie nie widzi.

Postanowiłem, że ponieważ w sklepie nie było kolejek i szybko skończyłem zakupy, to mogę sobie pozwolić na krótką wizytę w magicznej kryjówce zanim się ściemni. Kiedy dotarłem na miejsce, zapukałem trzy razy w małe drzwiczki, podałem hasło i zostałem wpuszczony. N był w nienajlepszym nastroju. Kiedy spytałem co się stało, odpowiedział, że ostatnio słyszał jak niedaleko przechadzało się sporo policjantów, przez co miał ostatnio bardzo mało klientów i musiał mocno oszczędzać, żeby nie umrzeć z głodu. A przecież był środek zimy. Na szczęście zjawił się ktoś, kto mógł poprawić jego sytuację.

- Zamówię u ciebie zapas na 3 miesiące.

- Verum, przecież to kosztuje mnóstwo pieniędzy. Nie wystarczy ci na wymianę DMiU ani na czyszczenie trumny.

- Cóż, będę musiał obejść się bez niej.

- Przez 3 okrągłe miesiące??? Wiesz co się może stać? Jak wsypią ciebie, ja też długo tu nie pożyję.

- Spokojnie. Odwrócę ich uwagę. Wezmę wszystko na siebie.

- Verum, nie wiem co powiedzieć.

- Nic nie mów, nie trzeba.

- Jesteś aniołem Verum, aniołem...

Zapłaciłem za książki, schowałem je pod płaszcz i udałem się z powrotem do domu. Skomplikowałem nieco swoją sytuację, ale po chwili znalazłem rozwiązanie. Wiedziałem już, jak sobie poradzę.

Kiedy wróciłem, wszedłem cicho do kuchni, zaniósłem mleko do lodówki i niezauważony wyszedłem znów na zewnątrz. Nie wiedziałem co mnie podkusiło, żeby tak postąpić. Przecież ściągnąłem na siebie niewyobrażalne niebezpieczeństwo.

„A co jeśli trafię przez to do Instytutu?” – pomyślałem. Ale N wyglądał tego wieczora na tak podłamanego, że nie miałem serca zostawić go w takim stanie. Zależało mi bardzo na naszej przyjaźni, więc nie miałem innego wyboru. Musiałem zamówić u niego tyle książek, żeby dał radę jakoś wytrzymać zimę. Trzeba ci wiedzieć, że w Mortem zimy bywają niezwykle srogie. Kiedy się ściemni, na zewnątrz powietrze robi się bardzo ciężkie i jeśli posiedzisz na dworze zbyt długo, zaczynasz padać pod jego ciężarem, dusić się i odczuwać przenikające do wnętrza dreszcze, które przez długi czas nie ustępują.

Żeby nie umrzeć z wychłodzenia czy uduszenia ciężkim powietrzem, udałem się do jedyne go znanego mi hotelu. W ostatnim czasie sporo oszczędzałem, więc nawet po zakupieniu książek zostało mi wystarczająco dużo środków, żeby móc sobie pozwolić na tydzień pobytu w hotelu. A to w zupełności wystarczyło na zaplanowanie dalszych działań. Tego wieczoru po raz pierwszy poczułem chęć działania, chęć

zmiany, chęć wyzwolenia się spod zasad i reguł, które w Mortem obowiązywały. Nie wiedziałem dlaczego tak się stało. Nie potrafiłem tego zrozumieć.

Kiedy tak zastanawiałem się nad dziwnym uczuciem, które we mnie powstało, przypomniałem sobie pewne wydarzenie z zeszłego tygodnia. Wracalem do domu z zakupów, bardzo mi się spieszyło. Ściemniało się, więc założyłem, że nikogo nie spotkam na zewnątrz. Wtedy nagle zatrzymała mnie jakaś kobieta. Wyglądała, jakby się zgubiła, ale zamiast spytać mnie zwyczajnie od drogi, powiedziała „Przepraszam”. Zupełnie, jakby zrobiła mi jakąś krzywdę. To było bardzo dziwne. Odkąd pamiętam, w Mortem każdy kto się zgubił podchodził do pierwszego lepszego mieszkańca, którego widział i zwyczajnie informował go o swojej sytuacji, na przykład: „Wyszedłem z domu przy ulicy xxx, szedłem w kierunku sklepu i zgubiłem drogę. Jakie są moje obecne współrzędne?”.

Kobiecie musiało jednak zależeć na odnalezieniu właściwej drogi, gdyż zaczęła mnie śledzić i odezwała się drugi raz, już bardziej precyzyjnie. Wytłumaczyłem więc jej, jak dotrzeć do hotelu. Dlaczego nie spytała mnie o współrzędne? Nie musiałyby pamiętać wszystkich skrętów, nazw ulic i tak dalej, wystarczyłoby, żeby wpisała je do nawigatora, w którego każdy mieszkaniec był wyposażony. To było naprawdę przedziwne spotkanie.

Kiedy sobie o nim przypomniałem, poczułem nieznan mi impuls, ale zignorowałem go, bo wydawało mi się, że to objaw zbyt długiego przechowywania myśli i uczuć w głowie. „Jak ja sobie z tym wszystkim poradzę? Przecież mam w dodatku tyle książek przy sobie” – zmartwiłem się. Bardzo lubiłem czytać, ale wiedziałem, że to powoduje bóle głowy i trzeba potem częściej odwiedzać trumnę przez kilka dni. Do tego zostawiłem w domu leki, które codziennie przyjmowałem. Wpakowałem się w większe tarapaty, niż mógłbym przypuszczać. Kiedy udało mi się dostać pokój w hotelu, od razu położyłem się spać, zapomniałem nawet, że każdy pokój ma własną trumnę, która mogłaby poprawić moje samopoczucie. Postanowiłem skorzystać z niej rano.

C.D.N.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nihil Vanite, dodano 18.04.2017 10:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.